Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 15. Listopada 1896.

Nasze krzywdy.

Kilka słów w sprawie ucisku polskiego żywiołu na Bukowinie.

I.

Czerniowce d. 14 listopada.

Nie wiemy na razie, czemu to przypisać, ale zaznaczyć to wypada jako objaw smutny, że ogół naszej prowincyi, że przedstawiciele Polaków w austryackiej Radzie państwa dbają więcej o sprawy nawet obce naszym interesom, troszczą się częścią o stosunki i spory innych państw, niżeli o najważniejsze i najbliższe potrzeby swych braci, żyjących w jednej z nim monarchii. Obojętnoś ta temwięcej na zganienie słuszne zasługuje, im dotkliwsze cierpimy krzywdy, im bardziej nieusprawiedliwiony znosimy ucisk i im częstsze w tej mierze głosy wołania o pomoc żadnej nie odnoszą korzyści i nie sprowadzają zmiany. Co więcej, tam, gdziebyśmy powinni żądać obrony naszych praw najświętszych, gdziebyśmy przypuszczali, iż znane są nasze żądania a nie tajne i wrogów zamiary, znajdujemy dziwną nieznajomość stanu rzeczy, nierzadko uprzedzenia i przesądy a najmniej choćby prostej sprawiedliwości. Ktoś niepowołany pisząc raz w tej sprawie w jednem z pism lwowskich wyraził się dziwnie szyderczo, iż nam o zdobyciu Bukowiny nie potrzeba marzyć, — ktoś znowu z posłów do rady państwa ze zdziwieniem się pytał, czego też ci Polacy właściwie chcą na tych kresach bukowińskich? Mając właśnie zamiar w tej sprawie bolesnej zabrać głos dzisiaj, pragnę przedewszystkiem uspokoić niektórych obawy jakoby zaborczej naszej polityki a nieznających naszego w Bukowinie położenia oświecić i poruszyć gorąco sprawę pomocy dla zagrożonego u braci naszych ojczystego języka i katolickiej wiary.

Przedewszystkiem [illegible] korespondent jednego z pism lwowskich i bukowińscy autochtoni niech spokojni będą pod względem naszej polityki zaborczej. Nie chodzi nam o spolonizowanie tego kraju, w którym bądź co bądź, polski żywioł nowością nie jest a Polacy stanowili w nim zawsze czoło inteligencyi i ducha cywilizacyjnego, owszem nawet w bojarskich rodach tamtejszych doszukałbyś się łatwo krwi polskiej jak i nie w jednym Rumunie dawnego Polaka, ba nawet powstańca, którego srogie losy wygnały z ojczyzny i nie rzadko dla kawałka chleba kazały (ale to smutne bardzo) zmieniać nazwisko i wiarę katolicką. Dziś chodzi nam o ratowanie naszej własnej narodowej indywidualności a nie o zdobywanie cudzej.

Dziś bowiem na Bukowinie doszło do tego, iż nam w państwie konstytucyjnem, gdzie nam prawami i ustawami zasadniczemi zagwarantowano naszą narodowość i język — zakazują mówić po polsku, każą się (i to nawet starosta sam) wynosić do Krakowa, nie pozwalają dzieci naszych nawet nauki religii w ojczystej uczyć mowie, prześladują i postponują nas dla naszej właśnie narodowości na każdym kroku, utrudniają pracę i zarobek. Wobec podobnych faktów dziwnie to wygląda naiwnie albo złośliwie, gdy ktoś z tych, którzy bodaj z głosów prasy dowiedzieć się o tem mogli, pyta ciekawie: czego właściwie ci Polacy na Bukowinie się domagają? Otóż tym panom odpowiadamy chłodno, że nie żądamy niczego nadzwyczajnego — ale bodaj sprawiedliwości tylko i równomiernego traktowania nas przez centralny rząd i miejscowe władze, podobnie jak się w państwie austryackiem traktuje inne narodowości.

Jesteśmy katolikami i Polakami, takimi pragniemy pozostać, niech więc nam tego nie utrudniają teroryzmem swym krajowi hegemoni a nieżyczliwością swoją Niemcy, u steru rządu tutaj stojący. Wiedzieć o tem powinien świat cały i rząd centralny, że kościół i wiara nasza polsko-katolicka nie jest na Bukowinie traktowaną wedle prawa i nieodzownej potrzeby katolickiej ludności, ale jest tylko etykietalnie tolerowaną z wysuwaniem zawsze naprzód i wyszczególnieniem wyznania schyzmatyckiego i żydowsko-liberalnych zasad — co się najwyraźniej pokazuje z całego postępowania funkcyonaryuszów rządowych. Jakie trudności w swoim czasie robiono tu osiedleniu się księży Jezuitów, ile ich potem spotykało zaczepek w radzie miejskiej, ile przytem pośrednio, a czasem wprost dostało się kościołowi katolickiemu, o tem nie wspominamy, gdyż to są rzeczy aż nazbyt znane i głośne. Nie wszyscy jednak wiedzą może o tem, iż w szkołach uczucia nasze katolickie obrażają ciężko niejednokrotnie nauczyciele wycieczkami, ubliżającemi św. wierze, ci sami, którzy w obec tych samych dzieci apoteozują Lutra i innych odstępców, jak i o tem, że urzędnicy odmawiają swego poparcia w sprawach naszej religii z wyraźnie podawanych pobudek bojaźni i respektu przed „Wołochami". Odstępstwo od katolicyzmu jest z góry chętnie widziane, ułatwiane nawet i względami wszelkiego rodzaju odszczególniane. Praca i egzystencya katolickich księży na Bukowinie podobniejszą jest do prac misyjnych w dzikich krajach Afryki aniżeli w kraju cywilizowanym i katolickim. Szkoły wyglądają raczej na jakieś ognisko kosmopolitycznego indyferentyzmu, niż na źródło, skąd ma płynąć chociażby chrześcijańskie wychowanie i wykształcenie. Wszak w klasach tu nawet krzyża ani obrazu nie ujrzysz, do tegośmy doszli w ustępstwach dla innych wyznań! W ogóle praktyki religii katolickiej ze strony urzędników ani poważane ani popierane nie są, cierpiane są raczej, jako *malum necessarium*, podczas gdy przeciwnie wyznanie schyzmatyckie z całą swoją hierarchią wszelkimi publicznymi i prywatnymi względami się cieszy. Wieleby tu mogli szczegółów zdumieniem i zgrozą przejmujących ci z księży katolickich opowiedzieć, którzy na Bukowinę wysłani rozpoczęli w jej głębi gorliwą, pasterską działalność rozwijać, a za co najczęściej z niej się wynosić byli zmuszeni!

Jeżeli tak po macoszemu obchodzą się tu z wiarą św, cóż mówić o narodowości polskiej. Nie znoszą tu po prostu Polaków, wyjęto ich owszem zupełnie z pod równouprawnienia, uważa się, jakby tu Polaków wcale nie było. W szkołach i w publicznem życiu zaprzeczają nam zupełnie mowy polskiej, którą jedynie w pacierzu i w kościele chyba usłyszysz. W kancelaryach rządowych, gminnych i szkolnych mowy polskiej w styczności z partyami nawet słuchać nie chcą — chociaż ją rozumieją. Doszło do tego, że dziś kto nie chce postradać kawałka chleba, zarobku, przyznawać się nie może nawet publicznie, że jest katolikiem, Polakiem. Pewnego stolarza, w zawodzie swym biegłego, pozbawił u siebie wszelkiej roboty schyzmatycki rumuński obywatel tylko dlatego, iż się do Towarzystwa polskiego wpisał i otwarcie do polskości przyznał. Toż samo dzieje się z urzędnikami rządowymi, krajowymi lub prywatnymi.

Autochtoni tutejsi, tworzący wraz z żydami i Niemcami większość mieszkańców, solidaryzują się bodaj w jednem — w nienawiści do Polaków, tak że ich jako takich w życiu politycznem wcale nie respektują ani w zarządzie, ani w wyborach, ani w jakichkolwiek reprezentacyach towarzyskich. Stąd poszło, że kto z naszych pragnie przecież czy w zarządzie gminnym, czy krajowym coś znaczyć lub przynajmniej wpływ jakikolwiek mieć, musi się zaprzeć narodowości własnej, udawać liberała, kosmopolitę, obojętnego na wszystko, co narodowe i katolickie. Inaczej biada mu, bo się odrazu narazi na szykany i despekty stron rozmaitych.

Gdy się to dzieje na wyżynach społeczeństwa, rumuńskie i ruskie schyzmatyckie pospólstwo po wsiach nie mniejszych sobie pozwala bezprawi na swych sąsiadach Polakach. Skutkiem tego patrzymy na zanikanie żywiołu polskiego między ludem przez apostazyę od wiary św. na korzyść cerkwi prawosławnej lub protestantyzmu — a słyszymy nie rzadko bluźniercze takiego kroku usprawiedliwienie: nam ta polska i katolicka wiara życia nie zabezpiecza. W pewności swej, iż nas wkrótce zupełnie wynarodowią, głoszą urzędownie tutejsi zwierzchnicy, że Polaków na Bukowinie wcale nie ma. Dzieje się to systematycznie wówczas, gdy chodzi o spisy ludności, o schematyzmy, o szkoły i t p., wówczas i wójt i pisarz i nauczyciel i komisarze i starostowie głoszą urbi et orbi w swych u r z ę d o w y c h sprawozdaniach, że Polaków tu zgoła nie ma ani w gminie, ani w szkole. Któż się teraz będzie dziwił, że na podstawie takich informacyi tendencyjnie błędnych i nieprawdziwych prezydyum rządu krajowego z całym spokojem urzędowego sumienia (może i w najlepszej myśli) uważa podobne sprawozdania za rzetelne i rządowi centralnemu je przedkłada z największą szkodą naszą i państwa.

Tymczasem urzędowa konskrypcya z roku 1890 wykazała zamieszkałych na Bukowinie Polaków 22.879 dusz, a jest nas na pewno więcej, bo prawie 40 tysięcy. Jak to się stało, że wykazy o połowę prawie zmniejszyły naszą cyfrę, a tem samem utrudniły zabezpieczenie naszych legalnych żądań, o których wspomnieliśmy przed chwilą?

Podczas konskrypcyi pytano o język towarzyski, nie o narodowość i na podstawie języka rozstrzygano o narodowości. Na Bukowinie po miastach językiem towarzyskim (Umgangssprache) jest mowa niemiecka, po wsiach języki ruski i niemiecki. Stąd kiedy niechętni funkcyonaryusze chcą, by w spisie wykazać jak najmniej Polaków, bałamucą, jak mogą, ludność. Wielu urzędników Polaków z dziada-pradziada, „aby się nie narazić", wypisali sobie w rubryce „Umgangssprache" — *deutsch* — cóż powiedzieć o prostym ludzie nieoświeconym, którego nadto obracała srodze antypolska agitacya. *B.*

Sztuki piękne.

„Łotrzyca" graną była we Lwowie nieszczególnie. Brakowało jednolitości i sztuka często się rwała. Przytem jest ona nieco przydługą, a akt piąty, aż nudzi. Rolę tytułową odegrała pani Stachowiczowa, a stworzyła z niej prawdziwe studyum. Także gra pań Zimajer-Rapackiej i Czaplińskiej i pp. Woleńskiego, Chmielińskiego i Kliszewskiego była zupełnie poprawną; najwięcej jednak oklasków zebrał p. Feldman za swoją charakteryzacyę. P. Grabowiecki w roli Zygmunta okazał się dodatnim nabytkiem dla lwowskiej sceny. Wystawa była staranną.

* **Stanisław Schnür-Pepłowski**: „Życie za wolność", opowieść z przeszłości Galicyi (8vo str. 136. Lwów, 1897). Wśród tysięcy tych ofiar, które ochotnie życie za wolność oddały ojczyzny, jaśnieje blaskiem niezwykłym i urokiem nieprzepartym postać Teofila Wiśniowskiego. Nic też w tem dziwnego, że go naród cały taką otaczał czcią, że mimo zakazów policyi, zbierał się licznie na „górze tracenia", by uroczyście święcić pamięć męczennika, bo Wiśniowski zasługiwał na to i życiem dla szczęścia Polski poświęconem i śmiercią prawdziwie tragiczną a pełną chrześcijańskiej rezygnacyi, o której świadek naoczny — oficer austryacki — powiedział: iż Wiśniowski umierał „*wie ein Heiliger*!"

Odtworzyć tę podniosłą postać emisaryusza-patryoty na tle ówczesnych stosunków emigracyjnych i krajowych, wziął sobie za zadanie niestrudzony badacz przeszłości naszej p. Pepłowski. Autor ma ten niezwykły a miły dar, iż ze średniowieczną, iście benedyktyńską pracowitością i zamiłowaniem łączy przymioty wesołego nowelisty — stąd publikacye jego wszystkie są prawdziwie naukowe, bo na źródłach niejednokrotnie dotąd nieznanych oparowane, a nadto ujęte w taką ponętną zewnętrzną formę, pełną życia, ciepła i humoru, iż czytają się z niezwykłem zajęciem i przyjemnością. Cechy te i zalety rzadkie znamionują ostatnią pracę o Wiśniowskim. Na podstawie rękopiśmiennych relacyj żyjących jeszcze świadków owych scen i wydarzeń, ze ścisłością dziejopisarza i wielką znajomością epoki kreśli najprzód rozwój emigracyjnych i miejscowych spisków, zmierzających do wywołania w kraju zbrojnego ruchu. W toku opowiadania wprowadza Wiśniowskiego, jako jednego z najgorliwszych emisaryuszów, który dla dobra ojczyzny poświęciwszy już szczęście rodzinne, ciszę domowej zagrody, miał z czasem złożyć ofiarę z własnego ciężkiego żywota.

Czytelnik patrzy na jego mozolne wysiłki, podejmywane trudy i dowiaduje się wiele nieznanych szczegółów o samym bohaterze i jego towarzyszach, zwłaszcza o Kapuścińskim. Pod piórem p. Pepłowskiego całe opowiadanie nabiera wiele ciepła i dziwnie czytającego podnosi i nastraja. Skończywszy to zajmujące studyum nabiera się przekonania, że tak pisać może nietylko wielki znawca ojczystych dziejów, ale i wielki miłośnik naszej przeszłości i tych ofiar niepoliczonych, złożonych na grobie ojczyzny.

Dzisiaj przedewszystkiem, kiedy zanikać się zdaje w młodem pokoleniu ten idealny, szlachetnych porywów pełny zapał dla ojczyzny, kiedy w życiu i w celach i w pragnieniach jednostek przebija więcej egoizm i niski utylitaryzm — książka tej treści i takiem pisana sercem jest prawdziwie pożądaną i najodpowiedniejszą karmą duchową. Wdzięczność zatem szczera należy się autorowi za tak cenny i przystępnie napisany utwór.

Pragnącym gruntowniejszych rzeczy powiemy, że p. Pepłowski zużytkował do swej publikacyi źródła, dotąd niewyzyskane uprosił sobie lub wyszukał relacye pisemne krewnych ś. p. Wiśniowskiego i innych współczesnych świadków, przytoczył dosłownie wyrok urzędowy stracenia, ogłoszony na dniu 28. lipca, 1847 r., dodał kilka ciekawych ilustracyi, co wszystko wartość dziełka nie zmiernie podnosi i korzystnie dlań każdego usposabia. Sądzimy przeto, iż tylko jak naj serdeczniej możemy wszystkim polecić tę nową pracę skrzętnego autora a zarazem dać wyraz słusznemu uczuciu radości, że nasza przeszłość historyczna ma o jednego więcej pracownika z takich, którzy obok wielkiej znajomości przedmiotu mają dla niej szczerą miłość i niekłamany szacunek. *A. B.*

ROZMAITOŚCI.

Z Paryża. Jednym z ciekawszych wypadków bieżącego sezonu literackiego [illegible] specyalny numer, poświęcony sprawie ko[illegible]cej przez słynną ilustracyę *La Revue [illegible] cyclopedique*. Inicyatorką i redaktorką [illegible] numeru jest nasza rodaczka p. Marya [illegible]liga, a względy w nim udział najwybitnie[illegible] siły całego świata. Obok słynnego listu Dumas'a syna, pisanego przezeń do pani Szeligi w przededniu śmierci, spotykamy tu opinię Ibsena; obok protestanckich poglądów Rod'a, anarchistyczne sądy Cescares'a, Brandes, Jokaj, Riza-bey, Reclus, rewolucyonista resyjski Ławrów, Rosny, antropolog Manouvrier, Lacour, Rodenbach itd. zabierają po kolei głos, wyświetlając wyraźnie swe sympatye dla ruchu kobiecego. Jest to prawdziwy zbiór „dokumentów" w kwestyach rasowych, partyjnych, naukowych, temperamentowych różnic punktu widzenia w sprawie kobiecej, zebrany w świetnem gronie lepszych umysłów męskich epoki. Niektórzy, jak słynny okultolog Juliusz Bois, poświęcają w numerze oddzielne studya „Nowej kobiecie".

Nadzwyczaj jednak ciekawem jest, że w numerze tym znalazł miejsce wiersz, pióra Polki, której nazwiska wymienić nie możemy będący serdecznem westchnieniem do naszej ojczyzny. Nosi on tytuł: „Do niej..." i opiewa:

...Gdybyś była okryta purpurą, uwieńczona koroną, skąpana w chwale, wsparta na potędze — może niebo twoje byłoby nie zbyt chmurnem, szumy wichrów zbyt smutnymi, gleba za mało żyzna i kwiecistą; możebym wtedy odleciała Cię, szukając w strefach szczęśliwszych słońca wiecznego, kwiatów-cudów i duchów-aniołów.

Lecz pod niebem chmurnem, na roli zlanej łzami leżysz w pocie męki. Purpura twoja podarta na szmaty, korona skruszona w proch, chwałę uniosły echa smętne w mglistą dal przyszłości, potęga... tę masz jeszcze, gdy, pchana do niebytu, jesteś — lecz świat mniema, że już nie masz żadnej, i nad grobem, który więzi twego ducha, wznosi hymn potężnych ciałem: *Vae victis!*

Więc — o zwycięzona, zdeptana, smutna — u twego nieba chmurnego i wzdychającego łona, u stóp skutych i głowy odartej z klejnotów, uwisłam od orzasków młodości do mroków mogiły i Ciebie przenoszę nad wszystko. Każdego dnia, od brzasków poranka do mroków wieczora, klęczę przed Tobą pokorna i oddana, wtedy tylko prostując się i głowę podnosząc dumnie, gdy światu, który pogardził Tobą, powiedzieć mogę, że jestem córką Twoją!

Kwestją żołądka jest bogactwo narodów. Nie te są najbogatsze, które najoszczędniej gospodarują, lecz te, które najlepiej żyją i najposilniejsze rzeczy zjadają. Siła robocza każdego człowieka i całego narodu rośnie w prostym stosunku do ilości spożytego mięsa. Tak twierdzi angielski profesor F. S. Nitti. Statystyk Mullhall układa taką sualę narodów wedle tego, ile mięsa jedzą. Stany Zjednoczone i Ameryka Północna 120 funtów, Wielka Brytania 105, Francya 74, Niemcy, Belgia, Holandya 69, Skandynawia 67, Austrya 54, Hiszpania 49, Rosya 48, Włochy 23. Jak udowodnili Brassey Wright i Gould w tym samym porządku idą narody, jeżeli się je ustawia wedle bogactwa. Przemysłowy rozwój Belgji stoi w bezpośrednim związku z lepszą strawą, którą Belgowie zaszeli jadać od lat 40. W Stanach Zjednoczonych w walce o wygodniejszy byt wzięły udział najrozmaitsze rasy, a najposilniej się żywiący, są najsilniejszymi tj. Anglicy. Po nich idą Irlandczycy, którzy w pierwotnej ojczyźnie źle się żywią i są ludem leniwym, słabym i zacofanym, a w Ameryce pod wpływem posilniejszego pożywienia stają się energicznymi, pracowitymi, a w produkcyi dorównują Brytom. Niemcy również, zaniechawszy w nowej ojczyźnie oszczędności na żołądku daleko są ruchliwsi niż w europejskiej ojczyźnie. Przeciwnie zaś W[illegible] grzy, Czesi i Po[illegible] którz[illegible] się żyw[illegible] zy[illegible] tem [illegible] że pijaństwo nie poch[illegible] oszczędzenia czegokolwie[illegible] szczędzania na posilnych [illegible] mieć za co się podniecać.

Niebezpieczna bibułka. [illegible] palacze papierosów doznają często silnych nawet mdłości, a przypisują je zatruciu nikotyną. Otóż w tej sprawie wystąpił dr. Wilhelm Maurell z zajmującą broszurą. Przeprowadził analizę najrozmaitszych bibułek cygaretowych i sześć razy natrafił na wieku opakowania na arszenik. Dowodzi to, iż palaczom grozi poważne niebezpieczeństwo, bo palce zwłaszcza wilgotne, bardzo łatwo mogą się powalać farbą z arszenikiem, a gdy się później kręci papierosa, mogą i tytoń napoić arszenikiem. Również robotnikom, sklejającym owe pakiety, grozi niebezpieczeństwo zatrucia się arszenikiem.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 listopada.

Hotel Żorża. Wł. Gniewosz z Kontów, J. hr. Konopka z Brnia, K. Popiel z Krakowa, S. Dunin Kęplicz z Tustania, T. Moel z Sosolówki. H. Wessely z Czerniowiec, S. Podolski z Schodnicy, R. Königsberger i J. Kohn z Wiednia.

Hotel Metropol (Pańska l. 1) własność Krzysztofa Janowicza: W. Kögler z Horodenki, E. Stokłosa z Zaleszczyk. T. Czafela z Slemienia, E Beke z Budapesztu, W. Haszczyc z Przemyśla, W. Sotolecki z Krakowa, J. Górski z Slemienia.

5

Małżeństwo

„Zapłać dług twój, jest on najświętszy na ziemi, skłamałeś — odwołaj. Skradłeś — zwróć! Ona nie kocha cię, poznawszy twoją prawdziwą wartość; przyjmij to jako karę, gdyż tyś jej nigdy nie kochał. Będziecie pędzili żywot nieszczęśliwy, a dla ciebie tem on będzie nieznośniejszym, że czuć będziesz, że przez twój brak sumienia stałeś się przyczyną wspólnej waszej niedoli. Lepiej znieść nędzę i hańbę, niż walczyć i zdusić głos wewnętrzny, pozostając winnym najniegodniejszego z przestępstw."

Tak mówi ojciec w komedyi, ten drugi ojciec, mniej od tamtego pospolity. Myślę, że nie znajdzie powodzenia w teatrze, a tem mniej w życiu.

W wielkiej ilości współczesnych romansów angielskich urządza się polowanie na mężów. Raz matka sama, to znów z córką w porozumieniu, zastawiają sieci. Sposoby, jakimi romansopisarze się posiłkują, są prawie zawsze te same, lecz przedstawiają się trzy konkluzye. Albo schwytały poszukiwacza posagu i dopiero po ślubie obie strony spostrzegają się, że się wzajemnie oszukały. Pozostaje im jedyna pociecha w wynajdowaniu sposobów, jak się wzajemnie dalej oszukiwać.

Albo też mąż jest niedoświadczonym człowiekiem, który się dał złapać. Nie wzbudza sympatyi, jest za głupi. Jeżeli zaś panna została złapaną, staje się bardziej interesującą, gdyż jej upadek staje się głębszym o tyle, o ile mniej uzbrojoną była, aby się od niego bronić i że nie ma siły podźwignięcia się uczciwym sposobem. Dziewczyna, zawiedziona przez małżeństwo, równie jak i dziewczyna uwiedziona, są jednako godnemi naszego współczucia. Tak prawodawca, jak i moralista nie przestaje nigdy zajmować się tymi faktami i szukać rady na te biedy, z boleścią wyznać muszę, zawsze napróżno.

Społeczeństwo chrześcijańskie opierało się dawniej na małżeństwie nierozerwalnem. Stąd dwa światy odrębne miały za cechy poligamię i małżeństwo nierozerwalne. Obecnie dodaliśmy do tego ostatniego dwie poprawki: rozwód i wiarołomstwo. Rozwód jest legalnem wiarołomstwem; wiarołomstwo, legalnie potępione, jest popierane przez obyczaje.

Spotykamy dziewczęta w ten sposób wychowane i w takich postawione warunkach, że ich cnota, jeżeli nie jest wspierana przez zasady religijne, może być do cudów policzona. Najnieszczęśliwsze są te, które ulegają wpływom i przykładowi matek; inne znów przy piękności cierpiały głód. Ileż ich jest zmuszonych w fabrykach codziennie bronić się od nagabywań samego patrona, jego syna lub kontrmetra? W takim razie pomoc ojca, jak wyżej na przykładzie ze sceny czerpanym pokazaliśmy, nie wystarcza, aby uderzyć na rozpustników; nie wystarcza moralność, potrzeba wezwać samo prawo. Nie wielu ojców zdołało w rodzinie utrzymać powagę swojej pozycyi. W ogóle są oni, jak pozbawieni tronów królowie; kiedy syn ma dwadzieścia jeden lat, ojciec nie ma nad nim władzy, a syn niepełnoletni żartuje sobie z ojca, gdyż wiek obecny uczy wyśmiewać się ze wszystkiego.

Moralność jest religią samą, lub jest rodzajem religii. Na religię zrobiono zamach, aby zaś moralność mogła stać się świętą, potrzeba, aby obyczaje rodzinne były świętemi i nieskazitelnemi. Ponieważ wszystko to, co miało siłę moralną, zostało zniżone, koniecznie uciec się należy do prawa.

Na rozwiązłe obyczaje trzeba surowych praw. Niespełniona obietnica małżeństwa jest przestępstwem; opuszczenie matki, którą się uwiodło, jest zbrodnią, najszkaradniejszą zbrodnią. Jest to zabójstwo, a statystyka pokazuje, że śmiertelność dzieci naturalnych jest większą, aniżeli dzieci prawych. Dajesz światu wyrzutka społeczeństwa i upadłą istotę, a masz się za dobrego obywatela? Poszukiwanie ojcowstwa może sprowadzić nadużycia, ale przecież będą sędziowie. Prawo obecne stoi po stronie siły przeciw słabości. Nie mogę się na taki stan rzeczy zgodzić.

Dziwnem zaiste jest, że się znajdują kobiety, dobijające się o prawa należne mężczyznie, które na nic się im ostatecznie nie przydadzą, a nie ma kobiet, które dopominałyby się o prawa kobiet najniegodniej podeptane. Czyżby uczciwe kobiety zadowalały się tem nieludzkiem słowem: „Dobrze im tak!" Niechrześcijańskie to słowo! Dla występków bądźmy bez litości, lecz miejmy miłosierdzie dla upadłych. Im jesteśmy surowsi dla siebie samych, tem godniejszem jest, abyśmy mieli litość dla drugich i abyśmy dopomagali im do wydobycia się z upadku.

Kiedy za dawnych czasów kwestya szlachectwa przodowała, mezaliansem nazywano związki rodziny szlacheckiej z mieszczańską, lub z rodziną, niższe zajmującą stanowisko hierarchiczne. Były wtedy mezalianse i w burżuazyi i w stowarzyszeniach rzemieślniczych. Całe społeczeństwo opierało się na przywilejach, na utrzymaniu korporacyi, zacząwszy od robotniczych, aż do panów, którzy na drobną szlachtę patrzyli z pogardą. Wykolejeni w owych czasach, już przez sam fakt ich zmiany pozycyi, stawali się buntownikami.

Dziś, kiedy dobre wychowanie jest głównym warunkiem szlachectwa, mezalians inaczej się przedstawia. Mówią, że są książęta, którzy pożenili się z córkami kupców. Te wielkie damy utrzymują się w szeregu równych im obecnie, mówią tym samym językiem, podobne mają obyczaje, gdyż wychowały się wraz z córkami duków w jednym pensyonacie. Jeżeliby u żony prezydenta rzeczypospolitej znajdowały się taborety, jak na dworze dawnych królów, te panie mogłyby je zająć bez zawstydzenia się.

W naszem zniwelowanem społeczeństwie jedyny mezalians stanowią dwa usposobienia, które wyrodziły różne kierunki wychowania, a które nie mogą w żaden sposób zgodzić się z sobą.

Patrzcie: ta kobieta pisze wiersze ulotne, a mąż jej jest sobie garbarz, cały oddany swemu zawodowi, znający się na skórach wyprawnych i surowych, lecz nie mający o niczem, zewnątrz swej specyalności, wyobrażenia.

Tu znów mamy poetę z dobrą marką, wydawcą jego jest Lemerre, dosyć powiedzieć, a żona jego jest wykwalifikowaną matematyczką.

Jeden z moich przyjaciół ożenił się z fermierką, która umie robić wyborne sery, a trochę i pisze bez błędów ortograficznych. Jest on członkiem instytutu. Ten znów jest ateuszem otwartym, żona nie wychodzi z kościoła. Jakie może być pożycie tak spojonych ludzi? Jak mogą oni wychowywać dzieci? Pani Pawłowa zmusza męża, aby z nią włókł się co wieczór na salony, a on chce pracować. W lecie musi jej towarzyszyć do wód i do morza. Tu znów pan August chce, aby żona błyszczała w salonach, zasypuje ją brylantami; oddał dzieci na pensyę, aby nie przeszkadzały mu w zabawie, a żona jest kobietą obowiązkową, chciałaby żyć spokojnie, zajmować się domem i nie rozłączać się z dziećmi.

(C. d. n.)

Juliusz Simon.

Aviso.
Es wird auf die in der Nummer 316 dieses Blattes am 13. November 1896 verlautbarte Kundmachung des k. u. k. Reichs-Kriegs-Ministeriums Abth. 13, Nr. 1791 vom 22. October 1896, betreffend die Beschaffnng von Bekleidungs- und Ausrüstungssorten aus Leder im Wege des Kleingewerbes, aufmerksam gemacht.

Lemberg, im November 1896.

Von der k. nnd k. Intendanz des 11. Corps.